

Mimo wszystko

I

Poniedziałkowy ranek stał się faktem. Półprzytomny zacząłem zastanawiać się, czego mi brakuje. Moje reakcje na bodźce były jednak dosyć opóźnione. Usiadłem i zrozumiałem, że dziewczyny nie ma już przy mnie. Zdziwiłem się. Ciężko było mi pojąć, z jakiego powodu poszła stąd i mnie nie obudziła. Przez ułamek sekundy rozważałem, czy ktoś ją porwał, ale po chwili namysłu wydało mi się to nierealne. Pomyślałem, że po prostu musiała już iść i na tym skończyłem bezsensowne dumanie, spowolnione moją jeszcze przyćmioną jaźnią. By rozwiać wątpliwości, zawołałem ją kilka razy, ale nie było odzewu. Nieco rozgoryczony postanowiłem jak najszybciej wrócić do domu. Poblądziłem trochę, lecz w końcu trafiłem na właściwą ścieżkę i udało mi się dotrzeć do wsi. Kiedy byłem już na szerokiej kamiennej drodze, zacząłem biec. W drzwiach wejściowych czekał na mnie ojciec, zauważył mnie jeszcze zanim ja zdążyłem spostrzec jego.

– Zabalowałeś, chłopcze. Jak tak dalej pójdzie, to za niedługo padnę na zawal – rzekł, kręcąc głową, kiedy wbiegałem po schodach. – Słyszysz, co ja mówię? – podkreślił jeszcze z wyczuwalnym w głosie rozdrażnieniem, aż się zakrztusił.

Nie odezwałem się, tylko popatrzyłem na niego przez chwilę. Było mi nieco głupio i czułem wstyd. Poszedłem prosto do swojego pokoju. Rzuciłem się na łóżko i rozmyślałem przez jakiś czas. Po upływie kilku minut zerwałem się jednak i poszedłem do łazienki. Popatrzyłem w lustro i dotknąłem swoich ust. Chciałem za wszelką cenę wrócić do tego najpiękniejszego momentu, jaki pamiętałem z mojego życia. Zatęskniłem jak nigdy.

Ojciec po niedługim czasie, wyraźnie zestresowany, wyszedł z domu. Nie powiedział mi, dokąd idzie, ale sam go nawet o to nie pytałem. Niemniej jednak podejrzewałem, że poszedł na spotkanie z wójtem Stanisławem, na które szykował się już od dłuższego czasu. Obawiałem się ich rozmowy. Niebezpiepodstawnie. Wiedziałem, że to mój tata odpowiada za to, co będzie się tu teraz działo, że jeśli się nie dogadają – a trudno osiągnąć w tej kwestii kompromis – to będzie musiał zmierzyć się z lawiną pretensji i obelg. Będzie zmuszony wziąć na swoje barki konsekwencje za decyzje kogoś innego. Przejmowałem się tym dosyć szczególnie, ponieważ byłem świadomy faktu, że sytuacja wpłynie w pewien sposób także na mnie.

– Myślę, że załatwimy to w najbliższym czasie – rzekł Starzeński, kładąc teczkę przy fotelu, na którym przedtem usiadł.

– Załatwić to, proszę pana, zawsze można, jak tylko pozwolicie nam zrealizować nasze postulaty. Bo tak to, jak już usłyszeliście w Warszawie, będziecie napotykać na ciągły opór z naszej strony. Chyba nie chce pan, żeby w Białym Domu¹ wiedzieli, co wy wyprawiacie? – zareagował wójt, nie wykazując zbytniego zaangażowania w rozmowę.

– Tak, sami wam za dużo pozwoliliśmy i to był błąd – rzucił generał.

Te słowa rozgniewały wójta. Musiał wykazać się cierpliwością.

– Teraz musimy to dyskretnie załatwić. Mam istotniejsze sprawy. Nie mam ochoty już wnikać w wasze kwestie. Niech pan to podpisze, to zostawią pana na stanowisku – ciągnął Starzeński.

– Nie ma mowy. Ja tego na pewno nie zrobię – burknął w końcu wójt.

– Proszę się dobrze zastanowić. Straci pan więcej, niż pan myśli – zachęcił go generał.

– Nic z tego – powtórzył uparcie Stanisław Szoeller. – To ma być równość? Jesteście złodziejami i bandytami – usłyszał zaraz potem wojskowy.

Rozmowa przestawała mieć jakikolwiek sens.

1 Potoczna nazwa siedziby KC PZPR.

W tym samym czasie ja wybrałem się do domu kultury, gdzie miały odbyć się zapisy do kółek zainteresowań, funkcjonujących od razu po wakacjach. Wprawdzie chciałem się zająć czymś pasjonującym, jednakowoż mocno liczyłem, że spotkam tam mój obiekt zainteresowania, Lenę.

Dom kultury znajdował się w tym samym budynku co poczta. Dla jego potrzeb wydzielono kilka pokoi, w których organizowane były różne zajęcia dla chętnych, kółka, ale okazjonalnie również spektakle, grane przez bardzo utalentowaną lokalną młodzież. Prezentowano tam bardzo bogatą miejscową kulturę.

Kiedy dotarłem na miejsce, zauważyłem, że przy wejściu do gmachu z czerwonej cegły stoi grupka chłopaków. Byli dosyć niechlujnie ubrani i nie wyglądali, jakby przyszli tutaj w tym samym celu co ja. Wymieniali się między sobą ręcznie skręconym papierosem, a dwóch z nich zaczęło rzucać w moją stronę nieprzyjemne spojrzenia, co mnie trochę zaniepokoiło. Zwolniłem kroku i udałem, że na nich nie patrzę. Zbliżyłem się na odległość zaledwie kilku metrów i dostrzegłem, że tych dwóch skądś znam. Nim jednak zdążyłem zastanowić się, kim są i gdzie ich poznałem, poczułem, jak któryś szarpnął mnie za kurtkę. Inny natomiast wystawił rękę i uniemożliwił mi wejście do budynku. Robiło się groźnie.

– Stać, gdzie tak prędko idziesz, Polaku? – burknął chłopak. – Jaki *zbijęg* okoliczności, że nas tu spotykasz... Pamiętasz mnie, he?

Zdziwiłem się. Początkowo doszedłem do wniosku, że ci Ukraińcy wypili zbyt dużo i teraz zaczepiają każdego na ulicy. Dopiero po upływie kilku chwil skojarzyłem. Ukraińcy. Wiedziałem, co się pod tym kryje. Zbladłem. Byli to ci sami ludzie, których kilka dni wcześniej położyłem na ziemię w przyływie adrenaliny, broniąc Leny. Wiedziałem, że teraz jednak z pewnością nie zdołam ich pokonać. Nie dwóch, a pięciu.

– Pójdiesz teraz z nami – odezwał się któryś.

Zacząłem się szarpać i prosić, by się odczepili, lecz robiło to na nich kompletnie żadnego wrażenia. Jakby byli głusi.

Wywlekli mnie z drugiej strony gmachu, gdzie oprócz nas nie było zupełnie nikogo. Bardzo się wystraszyłem. Spoglądali na siebie nerwowo, zimnym spojrzeniem. Przekazywali sobie coś wzrokiem, bez słów. Coraz bardziej się obawiałem. Nie chciałem tego dnia ot tak stracić zębów, ale na pięści z nimi byłem bez szans. Ja jeden na ich pięciu. Widziałem jakąś nienawiść w ich oczach i wyobrażałem sobie morze krwi. Napięcie sięgnęło zenitu i wreszcie zareagowali. Któryś mnie dosyć mocno popchnął, ale się nie przewróciłem. Potem zaczęli mną rzucać od jednego do drugiego. Wzrosło stężenie adrenaliny w moim organizmie. Broniałem się z całej siły, ale bezskutecznie. Przewrócili mnie na ziemię i zaczęli kopać. Poczułem w ustach krew i ziarenka piasku, wokół słyszałem śmiech oraz niecenzuralne słowa, skierowane do mnie. Odnosiłem wrażenie, że wszystko to dzieje się

jakby w przyspieszonym tempie. Czułem walące coraz mocniej serce, coraz ciężej też oddychałem. Ciągłe wypluwałem z ust piasek i trawę, ale czułem je również w nosie. Dookoła unosił się kurz i pył. Nie miałem siły, by wstać. Widziałem coś czerwonego, lecz nie byłem w stanie stwierdzić, czy do oczu spłynęła mi krew, czy jest to czerwień klinkierowej cegły z elewacji stojącego obok budynku. Na chwilę przestałem kontrolować, co się dzieje. Przestałem myśleć, czuć. Przewracałem się po ziemi bezwładnie i nie reagowałem na nic. Byłem jak kamień, co najwyżej roślina.

Horror trwający w moim przekonaniu całe wieki minął, kiedy tamci nagle uciekli. Przetarłszy oczy strzępkami rozdartej rękawa kurtki, z przeszywanym niemal całe ciało bólem wstałem i ruszyłem pijanym krokiem gdzieś przed siebie. Usiadłem jednak zaraz na ziemi i rozejrzałem się. Nie byłem pewny, ale miałem wrażenie, że widzę przed sobą Lenę. Mógł być to równie dobrze sen albo mi się przywidziało. Położyłem się, gdyż czułem, iż nie mam wystarczająco dużo energii, by iść. Nie wiem, co było później. Odpląnąłem.

4

– Nic mu nie będzie. Najważniejsze, że nic nie jest złamane – stwierdził mężczyzna mający na sobie jasnozielony fartuch. – Poleży u mnie do jutra, to będziemy wiedzieć. Będę miał pewność, że nic mu się nie stało – dodał, patrząc na mnie.

Kiedy doszedłem do siebie, uświadomiłem sobie, że jestem w gabinecie lekarskim. Surowe biało-zielone ściany powodowały, że nie czułem się w tym miejscu bezpiecznie. Pomieszczenie to kojarzyło mi się z wnętrzami dobrze mi znanej przychodni w Poznaniu, do której zwykliśmy chodzić na badania okresowe. Nie lubiłem ich. Nie tolerowałem pobierania krwi i zastrzyków, związanych z tym dziwnych procedur i czekania godzinami w kolejce. Na długo przed każdymi takimi badaniami chodziłem zestresowany i w efekcie moja twarz nabierała takich barw jak te ściany w gabinecie. Tak naprawdę jedyne pozytywne skojarzenia budziła u mnie myśl o lekarzu rodzinnym. Jego ciepły i bardzo przyjazny głos zwykle wystarczał, abym po wizycie szybko powrócił do zdrowia. Pomyślałem, że i tym razem jestem w Poznaniu. Nie pasowało mi jednak parę szczegółów. Postanowiłem się rozejrzeć, by się przekonać, gdzie jestem. Poczułem jednak, że nie mogę wstać. Z maksymalnym wysiłkiem uniosłem się na kilka centymetrów. Było tak, jak się domyślałem. Obok mnie stali doktor Andrzej i mój ojciec.

– Proszę się nie martwić, panie Starzeński – powiedział lekarz.

– Te gnoje... Ja im dam popalić. Ha!... bandyci jedni... – mruczał ojciec.

– Gdzie... ja... o co chodzi? – zerwałem się nagle.

– Zostałeś pobity – stwierdził doktor.

Faktycznie. Przypomniało mi się. Dom kultury, agresywni młodzi, żądni zemsty.

– Synku, leż na razie, nie wolno ci wstawać – wtrącił ojciec troskliwym tonem.

– Nie no, może wstać. Uważaj tylko. Delikatnie – zareagował lekarz.

– Niech pan nie przesadza. Może jednak coś sobie złamał. Niech leży – odparł bez chwili zastanowienia ojciec.

– Myślę, że powinien pan już iść do domu. Alan jest w dobrym stanie – stwierdził doktor Andrzej, zmęczony nadmierną troskliwością mego ojca.

– W porządku. Pa, młody. Zajrzę tu do ciebie jeszcze dziś – rzucił ojciec.

– Zajmiemy się tu synem, jest w dobrych rękach. Gwarantuję.

Po tych słowach ojciec opuścił pomieszczenie i zostaliśmy sami z doktorem Andrzejem.

– Widzisz, jak on się troszczy o ciebie? – odezwał się, kiedy ojciec już zniknął.

– Tatuś chciałby nad wszystkim i wszystkimi pannaować. Tu też by chciał porządzić. Władza mu nie służy – skomentowałem.

Mój rozmówca zaśmiał się, lecz chwilę później na powrót zrobił się poważny.

– Przerwał spotkanie i tu przyleciał – oznajmił lekarz.

– A... to tata mnie tu nie przywiózł, tak? – spytałem z dużym zdziwieniem.

– Nie... Dzwoniliśmy po niego po wszystkich biurach. No i dopiero pan Wojciech powiedział nam, że jest u wójta.

– U wójta... no tak. Więc jak się tu znalazłem?

– Taka panienka... Przybiegła po mnie taka zapłakana panienka i przyniósł cię tu pan Piotr. Oboje byli bardzo przejęci.

Ucieszyłem się, usłyszawszy tę informację. Na myśl przysła mi Lena. To musiała być Lena. Moja kochana. Zamilkłem na chwilę. Od razu chciałem jednak zasypać doktora pytaniami.

– Jejku, pamiętam trochę. Coś mi świta, ale bardzo niewiele – stwierdziłem.

– Tak bywa – skwitował tamten z tłumionym uśmiechem.

– No i co było potem? Dlaczego już poszli? Na długo zostali? Co mówili? – odezwał się zaraz, cały rozentuzjasmowany.

– Pan Piotr nie mógł zostać długo. Z tego, co wiem, miał niebawem pociąg do Warszawy i musiał lecieć.

– A dziewczyna? – To pytanie było najważniejsze.

– Poszła razem z nim. Chyba odwiózł ją do domu. Była z jego rodziny. Nie wiem już, czy to wujek, czy kto, ale jakoś tak sobie pomyślałem – odpowiedział mi doktor. – Nie znam tu jeszcze wszystkich. Ale muszę ci powiedzieć, że była wyjątkowo ładna – skwitował.

Poczułem się bardzo dumny po jego słowach. Ktoś w końcu docenił mój gust. Pozostawił mnie z tą myślą samego i nie prowadziliśmy już tego dnia żadnej konwersacji. Nim się spostrzegłem, nastał wieczór. Zostałem w lecznicy do następnego dnia. Choć momentami chciałem

wiać, w holu czuwała pielęgniarka. Noc spędziłem na rozmyślaniu o Lenie, w której – co mogłem już śmiało powiedzieć – byłem zakochany. Za oknami widziałem typowo północną pogodę – hulał wiatr i co chwila kropiło. Tymczasem ja do samego rana leżałem, patrząc w sufit lub ściskając poduszkę. Kiedy nadszedł już poranek, zasnąłem. Byłem tak zmęczony, że przed zmruczeniem oczu nie zdołałem nawet sprawdzić, czy ktoś mnie jeszcze pilnuje. Ludzie szli już do pracy, słońce powoli wschodziło, a ja odpłynąłem. Nie wiem, ile czasu spałem. Gdy się obudziłem, ktoś już przy mnie był. Mocno przetarłem oczy i ujrzałem Lenę. Zdumiewające.

– Masz tu coś ode mnie – rzekła, kładąc na moim łóżku jakieś ciasteczka.

Ona naprawdę do mnie przyszła. Poświęciła swój czas, aby się do mnie pofatygować i zatroszczyć o mnie. Niezwykły gest, zrobiła na mnie wrażenie.

– Jesteś kochana – powiedziałem, uśmiechając się do dziewczyny.

– To *je* od mojej mamy.

– Dziękuję. Podziękuj też mamie.

– Jak *se* czujesz? Czy wszystko w porządku?

– Jasne. Jest mi dobrze, bo cię widzę.

Lena zaśmiała się głośno. Popatrzyła na mnie i usiadła na łóżku obok. Zmieniła wyraz twarzy.

– Kiedy cię znalazłam, wyglądałeś okropnie. Byłeś praktycznie cały we krwi. To straszne.

– Dziękuję, że mi pomogłaś.

– Wiesz, kto ci to zrobił?

– Byłem w drodze na spotkanie w domu kultury. Drogę zaszło mi kilku chłopaków. Na początku ich nie skojarzyłem. Dopiero potem uświadomiłem sobie, że to byli ci, co chcieli zrobić krzywdę tobie.

– Szlag... Wiedziałam, że coś ci zrobią. Ciągłe jest tu przez nich niebezpiecznie. Ludzie się boją tych młodych *buzerów*.

– Nie przejmuj się. Mój ojciec zrobi wszystko, żeby ich zamknąć.

– Przepraszam, to moja wina. To przeze *mie*.

Zrobiło mi się niezwykle głupio. Ona nie mogła mieć w sobie poczucia winy. Miałem ochotę ją objąć i nie puścić.

– Nie, nie mów tak. Nie twoja – spróbowałem uspokoić Lenę. Wyciągnąłem do dziewczyny rękę, a ona schyliła się nade mną. Przytuliłem ją do siebie mocno. – Jesteś kocha...

– Muszę już iść. Muszę. Naprawdę – stwierdziła, po czym ucałowała mnie w czoło i wstała. – Zjedz sobie – powiedziała z ponurą miną.

Widziałem, że miała się zaraz rozpląkać.

– Ale...

– *Do łoża* – rzuciła i trzasnęła za sobą drzwiami.

Zostałem sam. Popatrzyłem dookoła, a następnie na leżące przede mną pudełko ciasteczek, które Lena mi zostawiła. Zacząłem jeść. „Kobiety...” – pomyślałem sobie.

Leżałem nadal w łóżku aż do popołudnia i mimo że zapewniłem Lenę, iż dobrze się czuję, jeszcze wszystko

mnie bolało. Byłem jednak bardzo miło zaskoczony jej wizytą i humor mi się poprawił. Teraz już miałem stu-procentową pewność, że to Lena mnie znalazła. Szalenie mnie cieszyło, że mi pomogła. Fakt, że teraz tutaj przyszyła świadczył, że się mną przejmowała. Okazało się przy tym, że jest opiekuńcza i potrafi się zatroszczyć. Piękna, mądra, inteligentna i uczuciowa. Niepokoiło mnie jednak ciągle jej zachowanie i nie potrafiłem się domyślić, dlaczego tak postępuje, bo wyglądało to tak, jakby ktoś jej zakazywał spotkania ze mną. A tak chyba nie było. Może bała się, że ktoś ją ze mną zauważy? Może ktoś nie powinien nas widzieć razem? Może miała chłopaka?

5

– Niech jeszcze zostanie do jutra, panie Starzeński – stwierdził doktor Andrzej, badając mnie, kiedy powiedziałem mu o bólu w okolicy bioder.

Nie chciałem kolejny dzień tkwić w tych zimnych i bezdusznych murach i żałowałem, że przyznałem się do mojej dolegliwości. Niepotrzebnie mi się wymsknęło. Pokazałem towarzystwu grymas. Lekarz tymczasem patrzył to na mnie, to na mojego ojca.

– A nie mówiłem?! Ci dranie coś zrobili mojemu dziecku. Jejku, czy Alan będzie inwalidą? – zaczął zdenerwowany ojciec, chodząc po całym pokoju.

– Proszę być spokojnym. Mówiłem już panu, że wszystko będzie w porządku – zapewnił doktor. – A teraz są wakacje, więc chłopak może z pewnością tu zostać

jeszcze na jeden dzień. To tylko obserwacja, proszę pana. – Lekarz uśmiechnął się, ściągając okulary.

Minęło wiele czasu, zanim zdołał przekonać mego ojca do słuszności swojego zdania. Obaj mężczyźni wyszli na korytarz i zostałem sam. Słyszałem jeszcze przez chwilę, jak rozmawiali, ale niestety ich głosy docierały już niewyraźnie. Tata mówił coś o wyjeździe. Wyprowadzce. Nie miałem zielonego pojęcia, co ma na myśli, ponieważ wcześniej nie wspominał o tym ani słowa. Zaniepokoiłem się, ale po chwili to olałem. W gruncie rzeczy cieszyłem się, że mam chwilę dla siebie, że ojciec już sobie poszedł. Nie miałem wtedy cierpliwości, by słuchać go dłużej. I jeżeli miałbym w tamtej chwili z kimś być, musiałyby to być Lena.

Następnego dnia z samego rana znów przyszedł do lecznicy. Polecił mi szybko się zebrać. Nie podobało mi się jego zachowanie. Pożegnaliśmy doktora Andrzeja i pojechaliśmy do domu, gdzie czekał już na mnie posprzątany pokój i pościelone łóżko. Tata kazał mi leżeć dotąd, aż uzna, że już wszystko ze mną w porządku. Nie posłuchałem go. Wprawdzie nie wychodziłem na zewnątrz, ale krzątałem się po całym domu. W ten sposób minęły dwa dni.

W piątek przed południem ojciec wpadł do pokoju i stanął tuż przy oknie, nawet nie przywitawszy się ze mną. Oznajmił, że wyjeżdżamy i kazał mi się zebrać jak najszybciej. Rozdziawiłem usta i zacząłem wypytywać, co się stało i co ojciec planuje. On jednak konsekwentnie

milczał. Kiedy zapytałem, na jak długo chce wyjechać, usłyszałem tylko, że na długo. Byłem w szoku. Tego nie wyobrażałem sobie w nawet najgorszych scenariuszach.

– Ja nigdzie nie jadę! – oznajmiłem z krzykiem.

– Słuchaj mnie. Proszę, spakuj tu rzeczy, nie chcę się powtarzać – odpowiedział, podsuwając mi walizkę.

– Ale o co chodzi? Tato, mówiłeś, że już tu zostajemy. Zapewniałeś mnie, że chcesz sobie tu ułożyć życie, że tu jest nasz nowy dom. Co się takiego stało? Co się zmieniło? Ja nie chcę. Co ty wyprawiasz? – powtórzyłem jeszcze, pakując nerwowo swoje ubrania.

Ojciec cały czas unikał mojego wzroku. Kompletnie nic się od niego nie można było dowiedzieć.

– Spokojnie, wszystko ci wyjaśnię w drodze – rzucił i dopowiedział, żebym się nie denerwował.

Wytaszczyłem swoją torbę na podwórko, gdzie wpakowaliśmy ją do naszego podstarzałego auta. W bagażniku zobaczyłem wepchnięte wszystkie rzeczy ojca. Popatrzyłem na niego ze zdumieniem.

– Ktoś cię ściga? – odezwałem się.

– Masz mnie za przestępcę? – obruszył się. – Chyba zwariowałeś. Wsiądź do środka i porozmawiamy – mruknął.

– To prędzej ty zwariowałeś. Pamiętasz, co mi mówiłeś? Chciałeś tu zostać. Co ci odbiło, tato? Zupełnie mnie nie szanujesz. Nie pomyślałeś, jak będę się czuł. Wzbudziłeś we mnie przekonanie, że już się ustabilizowaliśmy i teraz będzie spokój. Ja sobie tu ułożyłem wszystko i poczułem się jak w domu. I co?

Ojcu widocznie zrobiło się głupio. Na jego twarzy na moment zobaczyłem smutek, zaraz jednak zdołał powstrzymać emocje i kazał mi natychmiast wsiąść do auta. Powiedział, żebym czekał na Wojciecha, a sam poszedł jeszcze do domu.

Chłopak przybył za kilka minut, zdyszany, jakby biegł. Nim zdążyłem go powitać, obok nas znalazł się ojciec.

– To jeszcze powinienes wziąć – oznajmił Wojciech.

Wysiadłem z auta i podszedłem do chłopaka, ale on tylko zerknął na mnie i na ojca. Nie był rozmowny. Przekazał tacie jakąś teczkę z dokumentami i zapytał:

– Czegoś potrzebujesz?

Ojciec tymczasem zanurkował na chwilę w bagażniku i zaczął czegoś tam szukać. W chwilę później ponownie gdzieś zniknął.

– Wojtku, wytłumacz mi, co tu jest grane.

Chłopak milczał, jakby mu brakło głosu. Po chwili spojrzął na mnie jednak i chyba chciał coś powiedzieć.

– Powiedz mi, proszę. Jesteś moim przyjacielem czy nie? Postaw się w mojej sytuacji.

– Wsiądź do auta i czekaj na tatę – polecił mi.

– Błagam cię...

– Twój tata omal nie pobił się z wójtem. Wiesz, co tu się działo? Wpadł chyba w szał. Wyzywali się nawzajem. Zachowywał się tak, że było mi strasznie wstyd...

– Cooooo? – oburzyłem się, bo nie potrafiłem pojąć tego, co mówił Wojciech.

– Gdybyś to widział, aż nie mogłem go uspokoić – kontynuował asystent ojca.

– Przecież takie zachowanie do niego nie pasuje. Pobit się z wójtem o te wałce się włóści, co komuna chce wywłaszczyć?

– Nie wiem, ale też mi się to nie podoba. – Uśmiechnął się do mnie, ale potem kiwnął głową zadziwiony.

– Mam to gdzieś. Nigdzie nie pojadę. Lecę stąd... – rzuciłem. – Chodź ze mną.

– Czyś ty oszalał? Stracę pracę i twój ojciec mnie znienawidzi.

– To ja idę sam. Powiedz mu, że poszedłem się pożegnać z moją miłością...

Wojtek próbował mnie zatrzymać. Wyszarpnąłem mu się jednak i pobiegłem prosto do Leny. Tamten mnie za moment dogonił i kazał się uspokoić.

– Pójdę z tobą, ale zrozum, że będzie kłopot – powiedział zdyszany, dołączając do mnie.

Nie reagowałem. Spoglądałem tylko na niego kątem oka, a on nie spuszczał ze mnie wzroku ani na ułamek sekundy. Gdy przybiegliśmy pod dom Leny, wpadłem na podwórkę przez otwartą bramkę i zacząłem mocno pukać do drzwi. Minęło kilka chwil. Martwiłem się, że nie zastanę mojej ukochanej. W końcu jednak otworzyła i wyszła do mnie. Kolejny raz uderzyła mnie jej zjawiskowa uroda. Dziewczyna chciała się uśmiechnąć, ale kiedy zobaczyła mój wyraz twarzy, też spowaźniała. Zamurowało mnie i poczułem, jak cały mój organizm zaczyna wariować. Z trudnością się opanowałem.

– Chciałem się pożegnać. Wyjeżdżam stąd, nie wiem, na ile. Mam dwie sekundy, chciałem ci tylko powiedzieć,

że cię kocham... – rzuciłem jednym tchem i odwróciłem się na pięcie. Nie byłem w stanie słuchać, co mi odpowie.

Popatrzyłem na nią znowu i odszedłem do wyjścia tyłem, nie mogąc spuścić z ukochanej wzroku. Dotarłem do Wojciecha, który cierpliwie czekał przy płocie. Za ułamek sekundy nadjechał natomiast ojciec. Wyskoczył z auta, podszedł do nas, rozejrzał się wokół i chwycił mnie za koszulę.

– Czego tu szukasz? Wyjeżdżamy – odezwał się, coraz bardziej poirytowany.

– Przepraszam, generale – wyjąkał Wojciech, spuściwszy głowę. – Chciałem powstrzymać Alana, ale się uparł i uciekł. Nie potrafiłem go zatrzymać.

Ojciec jeszcze bardziej się zezłościł. Kazał nam wsiąść do pojazdu. Gdy ujechaliśmy ledwie kawałek, przy ulicy znalazł się Stanisław. Tata o mało co go nie potrafił. Wysiadł i zaczął coś wołać do wójta.

– Czego tu pan chce? Wynocha! – rzekł Szoeller.

– Ty... ach, brak mi już słów – burknął ojciec.

– Proszę, panowie, spokojnie – wtrącił się Wojciech.

– Łać to wy umiecie... – zadrwił ojciec.

– Wyjeździe stąd – odpowiedział mu Stanisław.

– Właśnie jedziemy.

Wszyscy popatrzyliśmy na siebie bez słowa. Widziałem, że wójt jest chyba najbardziej przejęty z nas wszystkich. Domyślałem się, że już teraz nie jest do mnie dobrze nastawiony. Byłem przekonany, że ojciec wszystko zepsuł. Nie miałem pojęcia, co zrobić. Posłuchałem jednak i ruszyliśmy,

a z nami asystent ojca, który nadal próbował na przemian uspokoić i mnie, i jego. Obróciłem się i zerknąłem przez tylną szybę. To, co w następnej chwili zobaczyłem, skłoniło mnie do natychmiastowej wysiadki. Do wójta dołączyła Lena. Kazałem ojcu się zatrzymać. Zagroziłem, że jak mnie nie posłucha, wyskoczę w czasie jazdy. Staął, a ja pobiegłem do dziewczyny. Wójt nie odezwał się ani słowem. Mój tata razem z Wojtkiem stanęli przy samochodzie. Lena wyrwała się ojcu i też ruszyła ku mnie.

– Ja... cię nie chcę stracić. Zostań. – Usłyszałem od niej. Uścisnęliśmy się mocno.

Pozostali podeszli do nas, ale nie mieli pomysłu, co zrobić i jak się odezwać. Wójt wracał chyba z polowania, miał bowiem przy sobie strzelbę. Zdjął ją z ramienia i skierował w naszą stronę.

– Odsuń się od mojej córki – rzucił.

Nie posłuchałem go.

– Zastrzeli mnie pan? – zapytałem, puszczając Lenę, chociaż trzymaliśmy się jeszcze za ręce.

– Odsuń się, mówię ci! – warknął.

Za ułamek sekundy podszedł do mnie ojciec. Staął przede mną. Jego gest był jednoznaczny.

– Musiałbyś mnie najpierw zastrzelić, człowieku – powiedział bez widocznego zdenerwowania.

Wójt położył swoją broń.

– Ze mną możesz walczyć, ale nie z moim dzieckiem – dodał tata. – Mogliście wtłuc mi. Dlaczego pobiliście mojego syna?

Przez chwilę myślałem, że źle usłyszałem. Uzmysłowiłem sobie jednak wszystko. Zobaczyłem przed oczami wielką jasność. Zrozumiałem, o co się rozchodzi. Zrobiło mi się nagle słabo. To jedno zdanie wiele wyjaśniało. Czyżby ojciec myślał, że pobił mnie wójt, ktoś z jego rodziny lub z jego środowiska – na jego polecenie? Dlaczego tak sobie pomyślał? Jak to skojarzył? Czy z tego powodu pobił się z wójtem? Czy miało to w konsekwencji coś wspólnego z decyzją o wyjeździe? W jakim stopniu to na nią wpłynęło?

Wszyscy byli spięci i zdenerwowani. Wójt dyszał i trzęsły mu się ręce. Ojciec również przejawiał złość i stres; chyba kompletnie nie wiedział, co w tej sytuacji powinien zrobić. Moje milczenie trwało kilka sekund, zdołałem sobie jednak wszystko poukładać w głowie w logiczną całość. Popatrzyłem na ojca i nawiązałem z nim kontakt wzrokowy.

– Coś ty powiedział? Jak to oni? – zwróciłem się do niego. – Jak to, dlaczego pomyślałeś, że pobił mnie ktoś od wójta? Tato, ty... zgłupiałeś? Powiedz mi, czemu tak pomyślałeś? – krzyknąłem, ale on nie kwapił się do odpowiedzi. Sam był zdumiony tym, co ode mnie słyszy.

Znalazłem się natychmiast w centrum uwagi, wszyscy zawiesili na mnie wzrok. Kontynuowałem swój wylew pretensji.

– Co ty narobiłeś? Tata, skąd ci to przyszło do głowy? Jak tak mogłeś?

Ojciec momentalnie zrobił się błądy. Widziałem, że również nagle coś sobie uświadomił. Zaczął się jękać, ale

potem na chwilę odjęło mu mowę. Kiedy już doszedł do siebie, zdołał wydusić z siebie kilka słów.

– Zaraz, moment. To jak nie oni, to kto ci to zrobił? – odezwał się w końcu.

– To przecież byli Ukraińcy. Kilku kolesi, którzy nie mnie pierwszemu tu wtukli. Mówiłem ci. Heh, nie słuchałeś mnie pewnie. Ja nie mogę, do tej pory byłem przekonany, że wiesz.

Ojciec nie reagował. Przysłonił jedynie dłońmi twarz na moment. Wszyscy byliśmy bardzo przejęci. Wojciech, oparty o drzwi naszego auta, był tylko obserwatorem całej sytuacji. Gdy popatrzyłem na niego, odetchnął i uśmiechnął się do mnie szczerze. Oznaczało to, w moim przekonaniu, że będzie dobrze. Tak jakby właśnie to chciał mi powiedzieć. Lena przestała płakać. Wójt podniósł po chwili broń, którą z powrotem zarzucił na ramię. Wziął torbę i odchrząknął.

– Idziemy, Lena.

Wszyscy jeszcze na moment zastygli w bezruchu. Chyba każdy z osobna musiał to sobie wszystko ułożyć w głowie. Bez wątpienia jednak najwięcej do myślenia miał ojciec.

Pożegnałem ukochaną, ale już bez widocznego zaniepokojenia. Oboje wiedzieliśmy, że uniknęliśmy rozdzielenia, które jeszcze kilka minut wstecz było całkiem realne. Sprawy odwróciły się o sto osiemdziesiąt stopni. Rozluźniłem się. W końcu silne emocje opadły.

Dziewczyna, smutna, lecz spokojna, powędrowała w stronę domu za nalegającym ojcem.

– To co? Chyba już nie muszę nic mówić? – zwróciłem się do taty. – Zostajemy? – dodałem, chociaż było to raczej pytanie retoryczne. Nie uzyskałem odpowiedzi.

Gdy podeszliśmy do samochodu, ojciec poklepał mnie po plecach i z widocznym poczuciem zakłopotania wsiadł do środka.

– Wskakuj, nasz dom na nas czeka – odezwał się, wyłaniając się przez szybę.

Wojciech machnął ręką w moją stronę i również wsunął się do auta.

– I po co była ta cała szopka... – burknąłem pod nosem i trzasnąłem drzwiami. Zawróciliśmy i ruszyliśmy z piskiem opon, a wielkie tumany kurzu uniosły się za nami ku górze.